EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, SRODA 25 CZERWCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 143

1. Sir Edward Goshen, dyplomata angielski, zmarły przed kilku dniami. Był on kolejno ambasadorem Wielkiej Brytanji w Berlinie i Wiedniu.

2. Komandor Sapuzzo, nowa gwiazda w dziedzinie śpiewu operowego. Kom. Sapuzzo (włoch) jest jednym z najlepszych tenorów spółczesnych.

3. Polowanie na morsy na brzegach Atlantyku arktycznego.





2



3

Francja wobec 8-godz. dnia pracy w Niemczech.

Polska Agencja Telegraficzna.

Genewa, 24 czerwca.

Minister pracy Godard zapewnił przed stawicieli agencji Havasa, że złożona dziś deklaracja rządu francuskiego o 8-godz. dniu pracy stanowi wezwanie, skierowane do demokracji niemieckiej bardziej jeszcze niż do rządu niemieckiego.

Francja spodziewa się, mówił minister, że wezwanie to zostanie usłyszane i mieć będzie za skutek skłonienie rządu Rzeszy do podjęcia zarządzeń, upoważniających do przedłużenia dnia pracy. — Rząd francuski wtedy dopiero zwróci się do izby i dokona ostatecznie ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej.

Uznanie rządu sowietów de jure przez Francję

nastąpi jeszcze w ciągu tego miesiąca.

Londyn, 24 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Times" donosi z Paryża, iż uznanie de jure rządu sowietów przez Francję nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Zwłoka w uznaniu rządu sowietów nastąpiła z tego powodu, że rząd francuski chciał uprzednio porozumieć się w tej sprawie z rządem amerykańskim.

Porozumienie to jednak nie doszło do skutku.

E. S.

NOWI GABINET BAWARSKI.

Agencja W...

Berlin, 24 czerwca.

Przywódca bawarskiej partji ludowej Held, przyjął misję utworzenia gabinetu bawarskiego. Kryzys rządowy, trwający w Bawarji od 4 tygodni, został w ten sposób zakończony.

Znaczny napływ gości w czeskich miejscowościach kuracyjnych.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Praga, 24 czerwca.

Napływ gości do miejscowości kuracyjnych w Czechach jest dość znaczny w Franzesbadzie znajduje się obecnie 3 tysiące kuracjuszy. Codziennie przybywa około 100 do 120 kuracjuszy. Jeżeli napływ gości w dalszym ciągu będzie odbywać się w tej samej ilości, to wkrótce miejscowość ta będzie zupełnie przepełniona.

P.P.

Powrót do tajnej dyplomacji

zapoczątkowało obecne spotkanie Herriota z Mac Donaldem.

Herriot nie należy widocznie do ludzi którzy prędko się męczą. W nocy z dnia 19 na 20 bm. toczył zaciętą walkę z opozycją w izbie deputowanych i dopiero o godzinie pół do trzeciej otrzyfał votum zaufania 313 głosami przeciwko 234. Wygłosił długą mowę wśród burzliwych rajść i odpowiadał niestrudzenie na niezliczone uwagi, któremi przeciwnicy przerywali jego mowę.

Nazajutrz, to jest dnia 20 bm., Herriot wziął udział w konferencji, którą zwołał celem omówienia stosunków francusko-rosyjskich. Później przyjął dziennikarzy angielskich i amerykańskich, wobec których wyraził swoje zadowolenie z powodu wyjazdu do Anglji. Premjer podkreślił że ceni wysoko przyjazne stosunki z Anglją i Ameryką, i że ma nadzieję wzmocnienia „entente cordiale".

Dnia 21 bm. po licznych naradach w ministerstwie spraw zagranicznych, Herriot wyjechał do Anglji, a dnia 22 o godz. 8 wieczór przybył do Chequers, gdzie go już oczekiwał Mac Donald.

Konferencję w Chequers osłania gruba mgła tajemnicy. Już przed kilku dniami doniosły telegramy, że konferencja ma być poufna. W telegramie z Paryża przynosi „Westminster Gazette" wiadomość, że na życzenie Mac Donalda konferencja ma być tajna. Herriot wobec korespondentów prasy angielskiej z całą otwartością odczytał notę angielskiego „Foreign Office", że konferencja w Chequers jest osobistą i poufną. Czy odczytanie takiej noty jest zgodne ze zwyczajami dyplomatycznemi, nie będziemy roztrząsać, ale rozgrzeszy! go do pewnego stopnia sam Mac Donald, który — jak donosi „Daily Telegraph" — zawiadomić miał prasę, że o rozmowach w Chequers nie będą udzielane żadne informacje. Wymieniony dziennik czyni z tego powodu wyrzuty Mac Donaldowi, przypominając mu jego dawniejsze wątpienia przeciwko tajnej dyplomacji. Ale jak się zdaje, Herriot przyjdzie wkrótce do tego samego przekonania, do którego już doszedł Mac Donald, iż akcja dyplomatyczna nie będzie odbywać się pod gołem niebem.

Trzeba poprzestać na domysłach i ogólnikach. „Westminster Gazette" pisze że obie strony żywią chęć usunięcia z drogi wszystkich przeszkód do zawarcia między Anglją i Francją takiego porozumienia, które umożliwiałoby harmonijną współpracę obu państw nad przywróceniem pokoju i dobrobytu w Europie.

Jest oczywiste, że obie strony zgodzą się co do konieczności podjęcia przez Niemcy kroków w kierunku powołania do życia międzynarodowych organizacji przewidzianych w planie Davesa, jak również co do tego, że od Niemiec należy żądać gwarancji wypełnienia przyjętych zobowiązań. Im prędzej się to stanie, zaznacza dziennik, tem prędzej nastąpi ewakuacja zagłębia Ruhry w znaczeniu ekonomicznem. Pozatem Mac Donald podniesie kwestję ewakuacji wojskowej. Pod tym względem spodziewany jest kompromis, ponieważ Herriot ma je dnakowy na tę sprawę punkt widzenia z rządem angielskim. Nie przewiduje się ze strony koalicji — zapewnia „Westminster Gazette" — aby we wypracowanym planie otwierała się na przyszłość jakakolwiek możliwość uchylenia się Niemiec od wykonania zobowiązań. Co się tyczy żądań francuskich w sprawie ścisłej kontroli zbrojeń niemieckich, to zgodnie z planem angielskim, problemat ten powinienby być przekazany Lidze narodów do rozwiązania. W kwestji długów międzyaljanskich angielski punkt widzenia pozostaje ten sam, a mianowicie Anglja pójdzie w tej sprawie o tyle na rękę swym sprzymierzonym, o ile sama będzie mogła uiścić swe należności wojenne względem Ameryki.

Czy to tak bardzo odbiega od poglądów Poincarego?

Prasa niemiecka nie jest zadowolona z tego ustępu mowy Herriota, wygłoszonej dnia 19 bm. w izbie deputowanych w którym jest mowa o zastawach i gwarancjach. — Niemcy reagują zawsze gwałtownie na te dwa wyrazy. Równie zwalcza prasa niemiecka wywody Herriota w sprawie amnestji. Herriot wyłącza od amnestji tych niemców, którzy wykroczyli przeciwko bezpieczeństwu wojsk okupacyjnych. To jest „paragraf kauczkowy" — woła prasa niemiecka. Panowie Herriot i Mac Donald przekonają się rychło o warunkach niemców, gdy pod obrady przyjdzie plan Davesa.

Karol Gide o Rosji.

Co widział w Sowdepji kooperatysta francuski.

„Wstęp do Rosji jest wolny", ale o wizę trzeba się starać trzy miesiące...

Wielce zasłużony kooperatysta francuski znany światu uczony, autor licznych i na wszystkie języki świata tłomaczonych książek, prof. Karol Gide, odwiedził w r. z. bolszewicką Rosję.

Gide stwierdza, że wjazd do Rosji nie jest wjazdem do państwa socjalistycznego. Istnieje tam granica celna („przeklęta", jak mówi), którą dźwignęły „nacjonalizmy" pomiędzy państwami i obowiązują paszporty, wizy, badania policyjne. Jakiż autorytet mógłaby zdobyć republika sowiecka wobec podróżnych i całego świata, gdyby na słupie granicznym wypisała słowa: „wstęp wolny!" Niestety, pisze Gide,

wstęp do Rosji wymaga większych formalności niż gdziekolwiekbądź na świecie.

Wjazd do Rosji wymaga przygotowań, które zabierają dwa miesiące czasu. Trzeba wypełnić kwestjonarjusz, zawierający czterdzieści pytań, wypełnić w trzech egzemplarzach, zanim otrzymamy wizę, której zresztą często odmawiają. Badanie rzeczy przewożonych jest nadzwyczajnie ścisłe.

„Przejechaliśmy granicę. Na każdej stacji, zamiast naszego, Bogu ducha winnego żandarma, czuwa patrol z nastawionym na karabinie bagnetem.

„Wszędzie wewnątrz kraju widzieć można patrole, nawet u progu federacji spółdzielczej. Mundur wojskowy jest tu w wielkiem poszanowaniu i święto 7-go listopada, odpowiadające naszemu świętu 14 lipca, jest przedewszystkiem wielką paradą wojskową.

„Policja czuwa. Nie przestaje się dziwić, widząc po nocy dozorców, czuwających u progu domów — z karabinem w dłoni. Są ulice, na których takich dozorców spotkać można co kilka kroków Płaceni są przez właścicieli domów. Własność prywatna jest dobrze strzeżona. Złodziejów linczują tutaj.

„Pieniądz nie stracił swojej władzy. O niczem nie mówi się, jak tylko o pieniądzu: rubel sowiecki, rubel handlowy, rubel złoty, czerwoniec — są przedmiotem stałej gry giełdowej. Codzień na trzech placach w Moskwie, w godzinach popołudniowych, zupełnie, jak w Paryżu widzieć i słyszeć można tłum, kupiący się koło „giełdy".

„Kwitnie nawet napiwek — obrzydliwa brodawka na ciele kapitalitsycznego ustroju.

Komuniści mają rękę szeroką

i nie wstydzą się obrażać godności towarzysza, dając mu „napiwek".

Możnaby wydłużyć tę listę. Ale, wyznaje Gidę, jest to tylko powierzchnia. Spodem istnieje organizacja komunistyczna.

Istnieje dyktatura. Dyktatura nie jednego człowieka, lecz całej partji komunistycznej, w imieniu której rządzi arystokracja (!) komunistyczna. Tylko komunista może wywierać wpływ na rządy w Rosji, może być wybrańcą albo wybranym. Komunista z chwilą, gdy go do partji przyjmują, wstępuje, jak gdyby do zakonu. Wybiera zawód z wiedzą parjti. Połowę zarobku swego oddaje na rzecz partji, o ile zarobek ten wynosi więcej niż 75 rubli złotem na miesiąc.

Własność po miastach została skonfiskowana. Lokator ma prawo do mieszkania, zajmującego 24 metry kw. Wszystka przestrzeń ponad tę normę musi być oddana temu, kogo wskaże gmina.

Kooperatysta Gide szukał w Moskwie przedewszystkiem kooperatyw. Znalazł ich 500. Są to najczęściej dawne sklepy o zmienionych szyldach. Kooperacja rozwinęła się w Rosji ogromnie w ostatnich latach. Na kongresie, który Gide oglądał, w ciągu sześciu godzin od dawano hołd kooperacji, poczynając od Kalinina, prezydenta republiki, aż do delegatów związków zawodych.

O ile się zdaje (Gide'owi), kooperatywy są wolne od nadzoru partji komunistycznej. Sam zresztą stwierdza, że pięć szóstych urzędników w kooperatywach, to komuniści. Dawniejsi, nic nie mający wspólnego z komunizmem, wywędrowali, albo — ulegli. Niezależność kooperatyw jest tedy tylko pozorna. Członkami kooperatyw mogą być tylko robotnicy (w szerokiem znaczeniu tego wyrazu). Kooperatywy rosyjskie dalekie są od wzorów rochdalskich (angielskich). Nie dzielą zysków między członków. Członkowie korzystają tylko z 10 proc. opustu.

Sądzi on, że kooperatywa ma olbrzymią przyszłość w Rosji. Ona jedna ma w sobie siły organizujące zbiorowość rosyjską. Handel prywatny jest kramarstwem albo czemś gorszem jeszcze. Trusty rządowe pracują ze stratą.

Innych pewnie nie widział wcale. „Wioski Potemkionskie" — stary to miraż rosyjski. Ilu było cudzoziemców, dopuszczonych do zwiedzenia Rosji, wszyscy padali ofiarą takiego mirażu. Oglądali, co wolno było oglądać. Zapisywali wrażenia, które były dodatnie. Po kilku latach przychodzili sami do wniosku, że się mylili.



Księżniczka włoska Mafalda, córka Wiktora Emanuela III, która bawiła wraz z rodzicami w Londynie.

Skarby carskiego muzeum.

Wystawa obrazów w pałacu Zimowym.

Kulturalny świat był poważnie zaniepokojony losami wielkich zbiorów muzealnych w Petersburgu. W pobliżu bowiem skarbów złożonych w Ermitażu szalała orgja rozpasanego żołdactwa, plądrującego piwnice carskie. Według wiadomości z Rygi, przesłano te olbrzymie zbiory do Moskwy w nieprzeliczonych, ciężkich skrzyniach. W ten sposób, co prawda, oszczędzono zbiorom wiele niebezpieczeństw. Skrzynie stały długo niezauważone, zawartość ich była nieznania oczom tych, którzy przychodzili mimo, podczas gdy w miastach i wsiach kotłowały się wielkie nienawiści, a zdziczenie w perzynę obracało najpiękniejsze wytwory myśli i ręki człowieka.

W r. 1920 nastąpił powrót tych skarbów do Petersburga. W szpalerze wojska w trzech długich niezmiernie pociągach towarowych, z ubezpieczeniem przez t. zw. ślepy pociąg, z karabinami maszynowymi na torach wędrowały do Petersburga, a przez cały dzień przewożenia ich wstrzymano wszelki ruch na przestrzeni Moskwa—Petersburg. Nie brakowało też ani jednej skrzyni. Opieka nad zbiorami jest obecnie bardzo troskliwa.

Nie ulega wątpliwości, że Ermitaż pod względem wartości szlachetnych metali, jakie znajdują się w jego posiadaniu, stoi na pierwszem miejscu między muzeami, prawdopodobnie też pod względem wartości materjalnej i artystycznej masy złota. Tu należy: wspaniałe wyroby ze złota jak np. grzebień z czasów Fidyasza w czerwonawem złocie, przepiękne rzeźby w żółtem złocie przedstawiające walki zwierząt. Rzeczy te, których pochodzenia trudno oznaczyć, zostały zabrane za czasów Piotra, przez osadników syberyjskich tamtejszej rdzennej ludności.

Zebrano tu wszystko, czego usilnie strzegli i czego niezmordowanie poszukiwali pracowici zbieracze Azji, Persji, Rosji, Chin, Grecji i Syberji. Najstarsze zbiory pochodzą z r. 500 przed Chrystusem, dalsze odsłaniają przez nami zaczarowaną sztukę średniowiecza, nie wyłączając wspaniałej francuskiej sztuki ornamentacyjnej w złocie. Jak czarodziejstwa baśni z tysiąca i jednej nocy, lśnią barwne, drogie kamienie wschodu i zachodu, północy i południa.

Większość jednak skarbów pozostaje w ukryciu. Gdzie znajduje się ta większość pięknych rzeczy. gdzie je zamurowano, o tem wie kilku zaledwie ludzi.

Ze składu Ermitażu zabrano jednak do Moskwy 200 obrazów, rzekomo celem stworzenia tam godnego stolicy sowietów muzeum.

Ale jakież muzeum zdoła podołać napływowi 6—7 tysięcy obrazów i rzeźb? Kiedy bowiem zaczęły się „rejestracje" dzieł sztuki w prywatnem posiadaniu, wielu miłośników sztuki oddawało swe obrazy do Ermitażu, byle je ocalić przed zniszczeniem. Dzieła, zatajone prywatnie ulegały bezwzględnej konfiskacie.

W lipcu otwiera rząd sowietów wystawę cenniejszych zbiorów. W tym celu urządza się zburzony pałac Zimowy. Tego lata mają być wybudowane dalsze sale, a spodziewają się, iż w półtora roku ukończy się całą pracę. Cała wystawa będzie się mieściła na przestrzeni 25 kilometrów długości ścian, 900 salach, podczas gdy obecnie obejmują one zaledwie 4 i pół km.

Wystawa ta oznacza nieprzerwaną walkę uczonych o opanowanie zbiorów. Dyrektor tego muzeum, Troinicki, ma wydać w tym roku książkę o swej pracy Ma to być obraz pracy, dokonanej o głodzie i chłodzie, walki o całość i trwałość bezcennych zbiorów Ermitażu, wysiłku organizacyjnego wśród najcięższych warunków materjalnych.

Gry olimpijskie w Łodzi.



Rys. A. Szyk

Zastój contra Pasek—gra dotychczas nierozstrzygnięta

Zgrzyty.

Potwarcy polskości.

**Zgraja sów nocnych, którym pałka bogiem,
A niczem ognie, co nam w sercach płoną,
Głoszą, że światło jest dla kraju wrogiem,
A mrok egipski — polskości obroną.
Lecz choć mianują się ojczyzny murem,
Lud wie, co warta jest ich słów zgnilizna,
I w uszy krzyknie im donośnym chórem:
To nie jest polskość, lecz chuligańszczyzna.**

**Wspierając sytych i opasłych ludzi,
Do walki popchnąć chcą ciemną hołotę:
Hej! na każdego, kto kulturę budzi,
By w mętnej wodzie łapać rybki złote.
I w imię wiary świętej i polskości
Krwią bratobójczą rozpływa ojczyzna,
Lecz rychło pojmie k dy w zupełności,
Że to nie polskość, lecz chuligańszczyzna.**

**Jako posłowie sejmu drwiąc najszpetniej
Z imienia Polski, co z wolności słynie,
Rolę rosyjskiej grają czarnej setni,
W każdym ją w swoim naśladując czynie.
Z marzeń polskiego szydzą radykała,
By bujne plony dała Polska żyzna,
Czas, by szeroka rzesza zrozumiała,
Że to nie polskość, lecz chuligańszczyzna.**

**Gdy przez ich zbrodnie los nam zsyła klęski,
Miast się nawrócić, by ustała bieda,
Miast ku naprawie iść w glorji zwycięskiej,
Wciąż krzyczą: dzieło to niemca i żyda.
Więc wróg się śmieje, czując wielką frajdę,
Gdy nam za bliznę czerwienieje blizna:
— Dla tej polskości zawsze poklask znajdę,
Bo to nie polskość, lecz chuligańszczyzna.**

**A gdy co światłe nogą ich kopnęło,
Gdy ich hetmany w powietrzu zawisły,
Przez motłoch pragną wskrzesić swoje dzieło,
Więc jego dzikie podsycają zmysły.
Lecz dziczy w polskość łeb zdobiącej hardo
Rzędzącej roli lud w kraju nie przyzna,
I śmiało w oczy rzuci im z pogardą:
To nie jest polskość, lecz chuligańszczyzna.**

Sat.

Łódź została wzbogacona o jeszcze jeden kryzys.

Jest to kryzys, przeżywany przez tutejsze hotele.

Kryzys, który przeżywa całe kupiectwo łódzkie, nie zasklepił się bynajmniej w ramach tej części społeczeństwa, która najbardziej bezpośrednio odczuwa skutki nienormalnego stanu gospodarczego kraju, ale rozlewa się szerokiemi falami na inne dziedziny handlu.

Bowiem w związku z kompletnym prawie zamarciem ruchu handlowego, hotele łódzkie odczuwają dotkliwy brak gości, na co nie mogły się użalać w okresie, gdy Łódź była Mekką i Medyną, ściągającą w swe gościnne progi rzesze kupieckie z całego niemal państwa.

Hotele prosperowały wówczas znakomicie. Znalezienie wolnego numeru nawet w najpożądniejszym hotelu było wprost niemożliwością, wskutek wielkiego napływu kupców prowincjonalnych.

Naturalnie, że ceny za pokój w hotelu były niewspółmiernie wysokie.

Minęły jednak piękne dni Aranjuezu... Łódź kupiecka dotknięta została kryzysem, przewyższającym rozmiarami wszelkie dotychczas przeżywane. Jako konsekwencja zastoju w handlu nastąpiła przerwa w napływie kupców pozamiejscowych do Łodzi, a co za tem idzie — osłabienie ruchu hotelowego, które zatacza coraz [illegible] kręgi.

Wszystkie hotele dla ratowania swej egzystencji zmuszone zostały do najdalej idącego ograniczenia opłaty, którą pobierały tytułem wynajmu numerów.

Ceny za numery w hotelach, mimo, że zostały zredukowane niemal do dwóch trzecich swej poprzedniej wysokości, nie nęcą jednak nikogo.

Widmo „plajty" poczyna zagrażać nawet wielu pierwszorzędnym hotelom łódzkim. Właściciele hotelowi w celu zapobieżenia krachowi zmuszeni zostali do przeprowadzenia redukcji personalu służbowego, co jednak w niewielkim stopniu wpływa na wyrównanie budżetu.

O rozmiarach powyższego kryzysu, przeżywanego przez hotele, świadczyć może fakt, że w sferach miarodajnych liczą się z możliwością zamknięcia jednego z większych hoteli tutejszych, co ma nastąpić w dniach najbliższych. — lig.

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj Teatr Miejski daje tylko jedno przedstawienie w parku Staszica — dana będzie nastrojowa sztuka z życia żydowskiego pt. „Śpiewak własnej niedoli" — z Halską, Boneckim i Krotkem w roli głównej.

W zwierciadle nastrojów łódzkich.

Po drugim lipcu sytuacja zmieni się... na gorsze. — Dwa wizerunki Łodzi. — Anarchja w przemyśle. — Wywczasy młodych Don-Juanów.

Jest źle — mówi jeden łodzianin do drugiego, spotkawszy się z nim przypadkowo na ulicy.

— Tak — odpowiada drugi — jest faktycznie źle, ale tak będzie tylko do 2-go lipca!

— Rzeczywiście? — dziwi się tamten — a dlaczego?

— No, bo po 2 lipca będzie jeszcze gorzej, odpowiada pierwszy, zadowolony ze starego „kawału".

***

Łódź jest niewątpliwie miastem konjunktur i szybko zmieniających się okresów, które następują po sobie jak w kalejdoskopie.

Jest miastem szybkich, ulotnych nastrojów i przemian, które odzwierciedlają się wszędzie: w kawiarni i dancingu, w teatrze i kinie, w przejezdnym kabarecie i ogródku, w geście łodzianina i toaletach jego żony, w ruchu ulicy, w zgiełku i ciszy.

Łódź jest najczulszym barometrem, najbardziej precyzyjnym seismografem, notującym zmiany i wstrząsy w naszem życiu gospodarczem.

***

Łódź ma teraz swe niewesołe dni. Jest naprawdę źle, bardzo źle.

Na tle tego okropnego położenia uwydatniają się dwa odmienne, djametralnie sobie przeciwne wizerunki Łodzi.

Mąż w szalonej pogoni za drogocenną gotówką, skąpany w pocie i w powodzi protestów, więziony w swej fabryce przez robotników, którzy nie otrzymali swych płac głodowych.

Żona wytworna, pachnąca najlepszym Houbigant'em, skąpana w blaskach przepysznych toalet od Hersego czy Goussin'a.

***

Jednym z czynników, potęgujących kryzys, jest zupełna anarchja w kupiectwie, zwłaszcza w Warszawie i na prowincji. Warszawa daje tu świetny przykład swej niesolidarności i przoduje w ucieka niu od swych zobowiązań.

Wykorzystywanie sytuacji przez Warszawę i prowincję, które nie płacą, jest Łodzi prawie zupełnie obce: tutaj nie płaci tylko ten, kto już faktycznie nie może kto doprowadzony jest do stateczności, Warszawa zaś korzysta poprostu z ogólnej depresji i nie płaci wcale.

W Niemczech rząd zamierza wydać ustawę, utrudniającą dłużnikom ucieczkę od swych zobowiązań, u nas bierność i bezczynność czynników rządowych potęguje tylko chaos.

W pewnej mierze jednak obniżenie się poziomu etycznego sfer przemysłowo-handlowych odbiło się i na przeciętnych łodzianach, powodując chęć życia i użycia za wszelką cenę i bez względu na środki doń prowadzące.

Deprawacja wkradła się na miejsce solidności.

Fakt drobny, ale wymowny:

Wspólnicy wielkiej hurtowni włókienniczej B., panowie K. i P. żyli w przykładnej zgodzie.

Pan K. posiada 55 proc. udziałów tej spółki akcyjnej a p. P. — 45.

Na nieszczęście pan K. posiadał także 22 letniego synka, który chciał koniecznie „zarabiać".

Ojciec odstąpił mu więc 10 proc. udziałów i syn zaczął pracować w interesie. Praca ta jednak nie podobała się z różnych względów ojcu, który mu często czynił wyrzuty.

Zniecierpliwiony tem „ględzeniem" młody K. zaproponował wspólnikom ojca przyłączenie swego udziału do i ch 45 proc., co dzięki uzyskanej w ten sposób przewadze „wygryza" p. K.

Lojalny wspólnik nie zgodził się na taki „uczciwy" plan, ale fakt ten świadczy bądź co bądź o pojęciach i poglądach „młodej Łodzi".

***

Młoda Łódź zakończyła właśnie niedawno swój sezon zimowy, okres premjer koncertów, dancingów, maskarad i rautów.

Mówi się tu i owdzie o wyjeździe, choć łodzianie nie mają pieniędzy, zaczynają już letnie wywczasy don-Juanów. Jedni wyjeżdżają zagranicę, inni do Zoppot lub naszych krajowych zdrojowisk, a inni po prostu do... Helenowa lub... „Grand-ogródka".

Łódź bowiem lubi naśladować „wielki świat" i w tem jest trochę podobną do miłej gryzetki, której i tak nikt naprawdę nie wierzy, gdy opowiada ona o swych sukniach w Paryżu... (mk.)

Chleb powinien być tańszy.

O kształtowaniu się cen chleba w związku ze zmianą waluty, świadczą następujące dane statystyczne.

W ostatnim okresie przed stabilizacją marki polskiej w czasie od 28 stycznia do 3 lutego cena chleba żytniego wynosiła 40 groszy. W pierwszym okresie stabilizacji cena ta spadła do 35 groszy i stale się zmniejsza; w tygodniu od 11 do 17 kwietnia 34 grosze, od 19 do 25 kwietnia 33 grosze, od 26 do 31 kwietnia 32 grosze. Wprowadzenie do obiegu złotych wywołuje dalszą zniżkę do 30 groszy i obecnie wynosi 29 groszy.

Jakkolwiek ceny chleba mają ciągle tendencję zniżkową, to jednak zniżka ta jest stanowczo niewielka wobec znacznego obniżenia się cen mąki i wogóle cen wszystkich artykułów rolniczych. Nasi pośrednicy muszą przecież robić „kokosowe" interesa nawet w czasie obecnego zastoju. Nie każdy musi się ubrać, ale każdy musi jeść.

Niewątpliwie ceny zboża są u nas za niskie w stosunku do cen wyrobów przemysłowych stąd też pochodzi akcja za dopuszczeniem do eksportu tych produktów — naturalnie w odpowiednich ograniczonych rozmiarach.

Z drugiej strony, jeżeli chcemy naprawdę tanio jeść, to należy raz wreszcie obmyślić sposoby ukrócenia wybujałej na niezdrowym podkładzie inflacyjnym spekulacji środkami pierwszej potrzeby.

Dalecy jesteśmy od chęci wprowadzenia etatyzmu w życie gospodarcze, albo też ustalania cen na wzór średniowiecznego „instum pretium", ale to, co się dzieje obecnie w okresie stabilizacji, tj. pobieranie pięćdziesięciu do stu procentów zysków absolutnie nie może i nie powinno być tolerowane. Część kupiectwa istotnie cierpi pod wpływem zastoju i olbrzymich świadczeń na rzecz państwa, lecz to nie uprawnia jeszcze pewnego jego odłamu i to odłamu najmniej dotkniętego przesileniem do obdzierania współobywateli ze skóry.

Magistrat łódzki w roli protektora Melpomeny.

Przewlekanie zawarcia umowy postawi przyszły sezon teatralny pod znakiem zapytania.

Po dziś dzień władze komunalne nie załatwiły sprawy subsydjum dla teatru miejskiego, stawiając w ten sposób sprawę przyszłego sezonu pod znakiem zapytania.

Aczkolwiek wskutek zatargu Z. A. S. P. ze związkiem dyrektorów teatrów, nie rozpoczął się jeszcze oficjalnie sezon kontraktów aktorskich to jednak większość aktorów jest już prywatnie zakontraktowana i teatr łódzki może się znaleźć w poważnych trudnościach z tego powodu.

Sprawa ta musi być szybko zdecydowana — czas już skończyć z metodami które zakrawają na realizowanie zasady „dałoj gramotnyje"!



MOJE MINIATURY.

Co słychać na Marsie?

Pisma amerykańskie donoszą, że w nadchodzącym sierpniu Mars znajduje się od ziemi w najmniejszej jaka może być odległość. Od ziemi: 53 miljonów kilometrów, co jest bardzo rzadkiem zdarzeniem w astronomji.

Korzystając z tej okazji genjalny Marconi postanowił skomunikować się z Marsem przy pomocy aparatów radjotelegraficznych, (stacja odbiorcza i nadawcza) ażeby dowiedzieć się czy są tam ludzie.

Po skierowaniu potężnej fali długości 15.000 metrów w kierunku Marsa, uczeni oczekiwać będą jakiegoś znaku, któryby stwierdził istnienie osób żyjących na nieznanej planecie.

— — — — — — — —

Gorący, sierpniowy wieczór... Na szczycie „Jungfrau" zebrali się panowie astronomowie i czekają...

Aparat radjotelegraficzny syczy...

— Hallo?... Hallo?... Kto mówi?..

Mars zmars-zczył marsowe oblicze— i milczy.

— Ani żywej duszy... Tam można by łoby założyć fabrykę ludzi — odzywa się siwy profesor.

— Hallo?! Kto mówi?.. Czy to Mars?

Cisza.

— Panowie, nic z tego nie będzie... Możemy już zejść z „Jungfrau"...

Nagle w aparacie coś zaszemrało...

Wszystkie twarze wydłużyły się i nastawiono uszy.

— Hallo?.. Czy to Mars?..

— Tak jest.. Kto mówi?.. — sygnalizowano z dalekiej planety.

— Wszystko jedno... Profesor Gwiazdowski...

— Moje uszanowanie... Tu mówi firma „Leipziger i S-ka"...

— Jaka firma?.. Co za firma?...

— Z kim pan chciał mówić?...

— Z Marsem...

— Z firmą „Mars"?... To nie ten numer...

— Nie z firmą, a z planetą Marsem..

— Nie zawracaj pan głowy... Co pan ma tam za interes?.. Odczep się pan...

Znowu cisza.

Po chwili:

— Kto mówi?... — pyta pan profesor.

— Czy to „ziemia"?..

— Tak! Hallo?...

— Tu mówi firma „Abece i S-ka" z Waszyngtonu... Czy panowie wysłali już dla nas ten towar?...

— Z kim pan chciał mówić?...

— Z firmą „Ziemia" w Buenos Ajzes.

— To nie tutaj...

Profesorowie kiwali niedowierzająco głowami.

Nareszcie późnym wieczorem:

— Bzzz... bzzz... bzzz...

— To pewno Mars! Hallo?...

— Bbbb... bzzz...

— Mars?... Hallo?...

— Bzzz... He?...

— ?... Hallo?..

— Ile pan sobie życzy?...

— Czego?...

— Tu mówi fabryka aparatów Morse'go... Ile sztuk pan sobie życzy?...

Zapadła noc. „Jungfrau" otulał się mgłą...

Aparaty brykały.

— Bzzz... bzzz... bzzz...

Nagle do uszu zgromadzonych profesorów doleciały strzępki dziwnej rozmowy:

— Bzzz. Więc?... — pytał jakiś głos na Marsie.

— Bzzz... Nie mogę... Bzzz... Na same weksle nie mogę... Bzzz... — odpowiedział drugi głos.

— Bzz... Ale pomyśl pan, panie Tandetnik, takie ciężkie czasy... Bzzz... Kto dziś ma gotówkę?...

— Na Marsie są ludzie! — krzyknął uradowany Marconi.

— Czego się pan cieszy?.. — odrzekł smutnie profesor Gwiazdowski — Słyszał pan przecież... Tam też stagnacja...

Bolski.

„Odbudowa cen".

Oto hasło, które winnoza panować w naszem życiu gospodarczym.

Sanacja skarbu doprowadziła do zupełnego zastoju w naszem życiu gospodarczem, które powoli zamiera. Głód gotówkowy, zupełny brak rynków zbytu i zamykane w coraz większej ilości fabryki — oto charakterystyczne obrazki sytuacji dzisiejszej.

Na tle ogólnego kryzysu uwypukla się coraz groźniejsze zjawisko bezrobocia, które już szerokie zatacza kręgi.

Według urzędowych danych zarejestrowano **w Łodzi 46.446 bezrobotnych, w powiecie łódzkim — 16.000, w Pabjanicach — 6.000, w Zduńskiej Woli — 2.000.**

Wyznaczony przez ministerjum pracy fundusz zapomogowy 900 miljardów w żadnym razie **nie starczy na potrzeby bezrobocia,** to też bez ogródek można sytuację dzisiejszą określić mianem katastrofalnej.

Z drugiej strony nie można upatrywać pomocy w akcji urzędów pośrednictwa pracy, ani misji francuskiej, która w dniu 7 lipca przysyła do Łodzi dwie specjalne komisje dla werbowania robotników.

Nie należy też poważnie traktować „akcji" magistratu łódzkiego, bowiem roboty publiczne, które pan Folkierski miał na wiosnę zapoczątkować na wielką skalę, **okazały się małym plasterkiem na olbrzymi wrzód bezrobocia,** a w dodatku plasterkiem zabarwionym nieco partyjnie.

Akcja „magistrackich zupek", prowadzona chaotycznie i bezplanowo nie może być więc panaceum na dolegliwości naszego życia gospodarczego, a jakkolwiek sprawę tę omawiać będzie rada miejska — możemy zgóry przesądzić bezowocność tej debaty i stwierdzić całkowitą jej zbędność.

* * *

W tych warunkach narzuca się, jako niezbędna konieczność współpraca przemysłowców i robotników: w ich wspólnym interesie bowiem leży zażegnanie, opanowanie kryzysu i osłabienie napięcia bezrobocia.

Hasło tej współpracy musi zapanować nad małostkami dnia, ponieważ częste pielgrzymki przemysłowców do ministerjalnej Mekki w Warszawie nie wiele pomogły, a akcja związków zawodowych i komisji centralnej nie jest dostatecznie skonsolidowaną.

Akcja wspólna przemysłu i związków zawodowych staje się więc kategorycznym nakazem, a z paktu tego obie strony, które zachowały dotąd zupełną inercję, muszą jaknajszybciej wysnuć konsekwencje, gdyż tylko wspólna akcja u rządu dać może pożądane wyniki.

Problem zwołania do Łodzi **wielkiego „kongresu włókiennictwa",** którego organizację omawiano w swoim czasie obszernie i szczegółowo na łamach „Republiki" staje się palącą koniecznością.

Kongres ten zapoczątkowałby wspólne narady nad problemem kryzysu w przemyśle i środków jego złagodzenia.

Jednym zaś z takich środków byłaby „odbudowa cen", którą starają się obecnie przeprowadzić racjonalnie wszystkie państwa, dotknięte kryzysem sanacyjnym.

Wytworzenie pewnego stosunku pomiędzy poziomem płac roboczych, a cenami artykułów pierwszej potrzeby, będzie centralnym problemem, który spowoduje odbudowę cen.

Trzeba bowiem jasno zdać sobie sprawę z faktu, że rząd nam pomóc nie jest w stanie, że jesteśmy w Łodzi, jak zwykle w momentach przełomu, zdani tylko **na własne swe siły, własną energję i własną inicjatywę.**

W tych warunkach przy dalszej bezczynności i tragicznem założeniu rąk, przy braku sił i odporności — grozi nam katastrofa, **ar.**



ZEBRAK.

— Co łaska proszę pani... Co łaska... Zaczekajcie, to wam coś dam.

Gospodyni zamknęła drzwi, ukrajała w kuchni kawałek chleba i wyniosła biedakowi.

— Macie kawałek chleba...

— Eee, proszę pani. Co to dziś znaczy kawałek chleba... Może łaskawa paniusia ma coś z odzienia... albo z obuwia?...

— Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, nie wiecie o tem...

— Biedny jestem, w domu żona i dzieci... Trzeba się jakoś przyodziać... Paniusia będzie łaskawa... Choćby koszulkę dla dziecka...

— No, nie zabierajcie mi czasu.. Weźcie kawałek chleba i idźcie z Bogiem...

— Kiedy to dziś nic nie znaczy, złota paniusiu... Co to dziś jest suchy kawałek chleba?...

— To wejdźcie do kuchni, dam wam herbaty.

Żebrak wszedł do kuchni, usiadł przy stole i rozejrzał się w sytuacji.

Pod stołem stał kosz z bielizną.

W chwili, gdy gospodyni mieszkania weszła do pokoju, ściągnął z pod stołu kilka sztuk bielizny i wymknął się na schody.

Gospodyni jednak odrazu zauważyła kradzież i zaalarmowała straż który przyłapał złodzieja w sąsiednim domu.

Sędzia skazał Jana Kubałę na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Juris.

Dlaczego podkowa przynosi szczęście?

We wszystkich prawie krajach świata, podkowa jest uważa za symbol szczęścia. Długi czas uczeni zastanawiali się, czy ten przesąd jest przywiązany do metalu, czy do kształtu podkowy. Obecnie doszli do przekonania, że chodzi tu o jedno i o drugie. Obydwa czynniki wpływają na powstanie przesądu.

Starożytni Rzymianie i Grecy wierzyli jeszcze w wyższym stopniu, niż nowożytne narody w żelazo, jako talizman szczęścia. Bezwątpienia do powstania tej wiary przyczynił się fakt powszechnej użyteczności tego metalu. Ta użytecznosć przeniosła się później na inne jeszcze dziedziny. U arabów w średniowieczu spostrzegamy ciekawy zabytek folklorystyczny, Ile razy byli zaskoczeni burzą, tyle razy dołali: „Żelazo, żelazo", uważając, że metal ten może skutecznie odwrócić nieszczęście. U południowych ludów, a szczególnie u mahometanów półksiężyc uchodził za szczęśliwy symbol. Ostatecznie i podkowa ma kształ półksiężyca, tylko wygiętego. W ten sposób powstała kombinacja dwóch fetyszów żelaza i półksiężyca. U ludów azjatyckich spotykamy również tę wiarę. Chińczycy układają groby w kształcie podkowy. Są oni tego zdania, że jeżeli groby na cmentarzu nie są ułożone w formie podkowy, wówczas dusze nie zaznają spokoju. Dodać jeszcze należy, że i koń uchodzi za zwierzę przynoszącą szczęście. Jest to jeszcze trzeci element, który wytworzył ten przesąd.



De Selves,
nowy prezydent francuskiego senatu.



Dr. Steidle,
monachijczyk, który wynalazł sposób przesyłania produkcji muzycznych bez pomocy radjo, jedynie przez zwykłą sieć telefoniczną.

Ninon, czy Garçonne?

—x—

Rewolucja fryzjerska w Paryżu.

Jak się czeszą paryżanki?

Paryż znajduje się pod znakiem przesilenia nietylko ministerjalnego, ale tak te fryzjerskiego.

Jak wiadomo, symbolem młodości i wdzięku stała się ostatnio we Farncji fryzura paziowska, krótko obcięte włosy. Wyszukano nawet dla niej historycznie brzmiącą nazwę — fryzura a la Ninon Lenclos.

Następnie przyszła stylizacja. Obcina no włosy w połowie szyi i zaczesywano je mocno do góry. Było to wcale interesujące, ale pozostawało w kompletnej dysharmonji z małą pikantną twarzyczką. „Barokizowano" zatem, ozdabiając głowę masą loków przez co fryzura zyskiwała na twarzowości, ale traciła na oryginalności. Fryzjerzy poszli krok jeszcze dalej, skręcając loki jeszcze bardziej, tak że ucho, przy którem zawieszono podłużne kolczyki ukazało się z pod włosów.

To było znowu stylowe, ale niezaprzeczenie brzydkie. Należało zatem stworzyć jakąś syntezę, któraby łączyła styl i piękno. Wiktor Margeuritte w swojej powieści „La Garconne" stworzył typ niewieści czasów powojennych. Garconne i nie całe w lokach, niby wełna barana, tylko w miarę harmonijnie ondulowane.

W przeciągu kilku miesięcy dokonała się rewolucja. La Garconne zwyciężyła Ninon. Wyraz tej klęsce Ninon dała najznakomitsza literatka francuska, obecnie żona ministra p. Colette poświęcając fryzurze a la Ninon żartobliwe epitaphium.

Zdawało się, że nastąpiła ostateczna stabilizacja i oto nagle nowy niespodziewany atak. Rûe de la Paix mobilizowała w cichości przeciwko Montparnas se i rozpoczęła pierwsze wojenne kroki. Okazało się, że modele kapeluszy absolutnie nie nadają się do fryzury a la Garconne. La Garconne musiała zatem poczynić pewne konsecje na rzecz modnych kapeluszy. Włosom pozwalano rosnąć troszkę dłużej podfryzowując je u dołu. Masa włosów wydobywających się z pod ronda szerszego kapelusza, stawała się coraz gęstszą i oto pewnego pięknego dnia urodził się do nowego życia „chigon", przynoszący fryzjerom olbrzymie dochody, przyczem często fryzjerzy ofiarowywali swoim klientom po drogiej cenie, obcięte im dawniej włosy.

Jak słychać, drogerje paryskie robią obecnie prześwietne interesy na sprzedaży środków mających przyspieszyć porost włosów. Obecnie jeszcze fałszywy chigon jest konieczny, ale za kilka miesięcy wkroczy już trjumfalnie prawdziwy, a od tego nie daleko już do mody długich włosów. Tak przynajmniej twierdzą fryzjerzy i modniarki. Czy jednak panie, które uznały krótkie włosy za najpraktyczniejszą fryzurę, zechcą się pod dać tej nowej tyranji mody, czy też się z pod niej wyłamią„ to przyszłość pokaże.

Pogawędka z odległości 7000 mil

urządzają sobie: argentyńczyk z nowozelandczykiem, podczas gdy polak za posiadanie radjotelefonu wędruje do kozy.

Niejaki Carlos Braggio z Buenos Ayres w Argentynie, jest człowiekiem zamożnym i zapaolnym zwolennikiem radiotelefonu. Wystarał się o prawo urządzenia w swojem mieszkaniu stacji nadawczej. Jako stary kupiec, Braggio, biegle włada kilkoma językami. Mając aparat, urządził sobie sport zawierania znajomości z innymi nadawcami prywatnymi, których na świecie jest obecnie parę setek. Początkowo próby zawierania znajomości radjowych szły mu tępo. Nadawcy mówili mu po prostu: „nie zawracać głowy, nie mam czasu na czcze gawędy, idź pan do djabła" itd. Zdarzyło się, że zaczepiane przez sportsmena stacje specjalne groziły mu procesami. Braggio jednak nie upadał na duchu, nie opuszczał rąk i w rezultacie za swoją cierpliwość został wynagrodzony. W Nowej Zelandji w New Plymouthia oceanji udało mu się natrafić na podobnego do siebie sportsmena i mającego czas gadułę, nazwiskiem Iran O'Mear'a, człowieka niezależnego, utrzymującego radiotelefon dla własnej rozmówki. Obadwaj abonenci z odległości 7000 mil przez lądy i morza zawarli przyjaźń i gawędzą ze sobą nieraz godzinami o ile tylko wzmożona wymiana rozmów i audycji krzyżująca się po świecie nie utrudnia ich „poufnej" wymiany myśli. Rozmawiają najczęściej w godzinach między 3 a 5-tą w nocy według południka w Greenwich gdy radja są najmniej czynne. Obadwaj nadawcy o swoich rekordach zawiadomili wszystkie główniejsze komisje radjologiczne w Europie i Ameryce i z tego powodu otrzymali powinszowania. Nieraz jednak nie mogą oni porozumieć się ze sobą. Specjaliści sądzą, że wielka liczba amerykańskich stacji operujących nocą, stają na przeszkodzie porozumiewaniu się Argentyny z Oceanją.

Zęby ze stali,

W słynnej fabryce Kruppa w Essen po ukończeniu pilnych zamówień wojennych, znalazła się w zapasie pokaźna ilość stali nierdzewiejącej, jaką używano przy wykończaniu dział i karabinów maszynowych. Jeden z inżynierów oddziałowych wpadł na pomysł zużytkowania materjału na wyrób zębów sztucznych stosowanych w dentystyce. Myśl ta znalazła duże zastosowanie w praktyce. Zęby stalowe wyrabiane w fabryce Kruppa rozchodzą się obecnie po całym świecie, w Ameryce zaś najliczniej. Są podobno o wiele tańsze i trwalsze niż wyroby z emalji.

Praktyczny poeta.

Zawód poety nie jest różami wysłany jakkolwiek tyle róż, tyle słońca i tęcz i wszelkiego rodzaju pięknych rekwizytów znajduje się w jego poezjach. Taką konkluzję wysnuł ze swego metier (nota bene ubocznego) stolarz z Billingen w Niemczech, który czuł w sobie wielkie pokłady natchnienia, a nie umiał ich dostatecznie u nakładców zamienić na szlachetniejszy kruszec.

Ale od czego był poeta? Od czego miał tysiące pomysłów, kombinacji snów i fantazji.

Oto raz, gdy szukał rymu do pewnej ballady, przyszła mu myśl. Sporządził on poemat o 250 wierszach, pod tytułem „Nie zapominaj o mnie w grobie", zapakował go ładnie do koperty i w kilku tysiącach egzemplarzy rozesłał różnym firmom i prywatnym osobom, za pobraniem 1.50 mk. I o dziwo — interes poszedł znakomicie. Nikt mu nie zwrócił poematu. Wobec tego poeta przyszedł do przekonania, że jego utwory przedstawiają jakąś wartość. I znów wysłał mnóstwo listów, które przeważna część osób opłaciła sumą 5 mk. 20 fen. I poeta żył jakiś czas wcale dobrze z tego prze mysłu. Jednakowoż znalazło się kilku wrogów prawdziwej i szczerej poezji i odesłało egzemplarz do policji.

Z marzeń o potędze finansowej spadł nasz biedny poeta na pryczę aresztancką i siedzi jeszcze dotychczas obwiniony o oszustwo. Jak to dziś nie można uczciwie zarobić...

SERGJUSZ ARITONOW 33)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Była to sprawa nie łatwa.

— Muroczka w każdym razie musi być — rzekł Aszida.

— No, rozumie się — zgodzili się wszyscy.

Wreszcie po długiej a wyczerpującej dyskusji uchwalono, że zostaną zaproszone, oprócz Muroczki, Woronowej, Liuba Jałowitina, Dusia Kliwan i Wiera Zgliszczewa.

— Miałeś opowiedzieć, jak się Nadzia spiknęła z tym „gościem" — przypomniał Sumarokowowi Macpharsow po ustaleniu listy zaproszeń, znów wszakże nie doczekał się odpowiedzi, albowiem zaledwie zdążył wyrzec swą prośbę, kurtyna zniosła się w górę i rozpoczął się drugi akt.

Introdukcja, kilka ewolucji „ensemble owych", następnie prześliczne „pas de deux" Krzesińskiej z Władimirowem. Widowisko arcywspaniałe. Krzesińska, cały na czas na „pointe'ach", zda się płynąć po ziemi, zamieniwszy się w piórko pozbawione wszelkiej wagi. Podskakuje, jakby na sprężynach, przebiega w dwóch — trzech skokach całą olbrzymią scenę, jakby miała skrzydła u ramion.

W zwiernych pląsach, zaledwie muskając ziemię zbliża się do partnera.

— „Rond de jambe" — mruczą znawcy w lożach i w pierwszych rzędach krzeseł.

I rzeczywiście, Krzesińska odrabia tę niezmiernie trudną ewolucję, kończąc ją dwoma „chasse glisse" i ekwilibrystycznym pirnetem końcowym, poczem pada w objęcia partnera, który lekko chwyta ją i jak piórko, unosi do góry. Burza oklasków... Sprawozdawcy pism notują sobie ten zasługujący na wymienienie bardzo interesujący i wyśmienicie wykonany numer.

Ładna bestyjka musiała być kiedyś— mówi Sumarokow, pocierając ręce zaczerwienione od silnego oklaskiwania — to też nic dziwnego, że Niki się do niej tak palił... Teraz już oczywiście uroda minęła...

— Ale sztuka została... — stwierdza Aszida.

— ... i pałacyk na przeciwko naszej ambasady po tamtej stronie Newy — dodaje Macpliearsow.

— Cicho! — strofuje w. ks. Dmitrji — duet naszych przyjaciółek: uwaga!

Muzyka zagrała śliczny rokokowy gawot Romeau. Przy kołyszących dźwiękach starofrancuskiego tańca kroczyły leciusieńko w lansadach i glissadach Jałowitina i Zgliszczewa, dziewczęta dorosłej urocze. O ślicznych oczętach, rozkosznie uśmiechających się buźkach i pięknie toczonych, choć, jak zwykle u baletnic nieco zbyt muskularnych łydkach, wobec czego wydawało się, że mają za grube nogi.

Cała czwórka urządziła im entuzjastyczną „klakę".

Wreszcie skończył się akt drugi. Wystosowano do dziewcząt zaproszenie i przesłano je im przez woźnego. Wkrótce też przyszła odpowiedź, że aczkolwiek niektóre z nich już mają wieczór zajęty, przecież dla tak miłego towarzystwa puszczają wszystko kantem i z ochotą przyjmują zaproszenie.

— Wyobrażam sobie, jak inne się wściekają — odezwał się Macphearsow.

— Nie bój się — odparł Sumarokow — my żadnej ładnej dziewczynki z baletu nie skrzywdzimy. Trzeba po kolei... Onegdaj z Mitią zaprosiliśmy Kamieniewę i Konowałowę, dziś te, następnym razem możemy wziąć np. Szczuczynę i Pitaszwili, specjalnie dla ciebie, Eddie, ty przecież lubisz gruzinki i wogóle typy południowe... Dla ciebie przecież zaprasza my dziś Dusię Kliwan... Niewiem, czy ci wiadomo, że jest rumunką z pochodzenia.

—Zamiast zalewać mnie potokiem swej wymowy możebyś jednak wreszcie opowiedział, jak to było z Nadią i z tym „gościem".

— O, zupełnie zwykła historja... Wiesz że Nadię jej matka zawsze specjalnie pilnowała... Może dlatego, że starsza, Masza, „puściła" się dość wcześnie, zresztą z wielką dla siebie korzyścią, bo jej gość Szaskielsohn jest naprawdę wielki miljoner, a one właściwie wcale nie jest taka łatwa...

— No, ale bosko zbudowana — dorzucił tonem znawcy ks. Dmitrji.

— Owszem, to racja — przyznał Sumarokow — ale twarz ma nie ładną i jako baletnica nic nie warta.

— Ale nie można powiedzieć, żeby była brzydka — oponował dalej ks. Dmitrji — oczywiście, przy urodzie Nadji ona zupełnie gaśnie...

— Mniejsza z tem... Dość, że matka, widząc, jaką karjerę zrobiła Masza, postanowiła, że Nadja dzięki swej niezwykłej urodzie może sięgnąć na najwyższe szczyty, ale wobec tego trzeba ją narazie pilnować, aby się nie niszczyła... No i udawało jej się to aż do tej zimy. Aż dopiero w tym roku, gdy nastały mrozy, i wszystkie ładniejsze dziewczęta zaczęły przychodzić we wspaniałych futrach, siostra jej co dzień w innem, Muroczka w swoich małpach, które dostała od tu oblecnej małpy Aszidy, a Nadia, biedactwo dreptała w swym skromniusim kożuszku, wywołującym ironiczne spojrzenia złośliwym koleżanek, więc ostatecznie nie wytrzymała i zwróciła się do Maszy: „Co ja mam", rzekła: „chodzić o łachmanach kiedy takie mordy, jak, powiedzmy, Kostużewa, łażą w karakułach... Znajdź mi jakiegoś gościa, bo muszę mieć futro za raz". Masza spiknęła ją z bratem Mit'ki Rubinsteina, który za fokowe futro od był cnotkę czarująco uroczej naszej Nadji.

(D. c. n.)





Uposażenie urzędników państwowych za miesiąc lipiec.

Ministerstwo skarbu rozesłało okólnik w sprawie uposażeń funkcjonarjuszy państwowych na miesiąc lipiec. Mnożną na ten miesiąc ustalono w wysokości 35 gr., tj. o jeden grosz mniejszą, niż w miesiącach maju i czerwcu.

Zniżka mnożnej nastąpiła wskutek tego, że komisja statystyczna ustaliła, iż w czasie od 15 maja do 15 czerwca r. b. koszta utrzymania zmniejszyły się o 2,8 procent.

Rada zagraniczna propagandy gospodarczej

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Minister spraw zagranicznych powołuje do życia specjalną Radę zagranicznej propagandy gospodarczej, w której skład wejdzie 30 członków z pośród znawców stosunków ekonomicznych Polski i zagranicy. Rada ta pozostać ma w stałym ścisłym kontakcie z naszemi placówkami konsularnemi.

Pan Skrzyński wraca jutro do Warszawy.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Jutro, w czwartek, powraca do Warszawy delegat polski przy Lidze narodów p. Skrzyński, który zda sprawę władzom centralnym z przebiegu obrad rady Ligi narodów.

Pierwotnie p. Skrzyński miał z Genewy udać się do Paryża i Londynu, aby w obu stolicach odbyć kilka ważnych narad, jednakże planu tego zaniechano, gdyż obecność p. Skrzyńskiego ze względów politycznych stała się w Warszawie konieczna.

Dymisja p. wice-ministra Dutkiewicza przyjęta.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Jak się dowiadujemy, **w dniu wczoraj**szym premjer **Grabski postanowił** przyjąć prośbę o dymisję wiceministra spraw wewnętrznych, p. Dutkiewicza. P. wiceminister urzędować jeszcze będzie w przeciągu kilku dni, do czasu podpisania dekretu o zwolnieniu go z zajmowanego stanowiska, co nastąpi po powrocie p. prezydenta Rzplitej z Pomorza.

Prasa włoska wykryła kontakt między mordercą Matteottiego a min. spr. wewn.

Rzym, 25 czerwca.

Dzienniki niefaszystowskie zwracają się wprost do prokuratora generalnego Crisafulli z szeregiem zapytań i domagają się aresztowania generała Debono, byłego szefa bezpieczeństwa, który dostał tylko dymisję, ale jest dalej w łaskach i przed dwoma dniami przyjmował jeszcze defiladę wojskową przy boku Mussoliniego.

Dlaczego — pyta „Il Mondo" — Debono przyjmował u siebie Filippellego, chociaż publicznie stawiano mu już zarzut mordu?

Dlaczego Dumini i jego szajka miała stały dostęp do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i do Debono, chociaż ich zbrodnicza działalność była tam wiadoma ze śledztwa o napad na posła Forniego?

Dlaczego Dumini prowadził tę działalność dalej pod okiem Debono i gdy miał zamordować Matteottiego, udał się samochodem na miejsce zbrodni wprost z ministerstwa spraw wewnętrznych?

Dlaczego Debono nie przekazał śledztwa władzom sądowym, chociaż ustawa tak nakazuje, ale zatrzymał je w policji? Przez ten czas opóźnienia uciekli: Poveromo, Viola, Volpi, Filippeli i Cesare Rossi.

Czemu Debono wydał rozkaz, aby w dniu zamordowania Matteottiego cofnąć agenta policji, który stale śledził Matteottiego i chodził za nim krok w krok?

Po ustaleniu tego bezpośredniego kontaktu między mordercą a ministerstwem spraw wewnętrznych, „Il Mondo" dodaje:

„Mussolini zapewniał na radzie ministrów, że władze szukają pilnie wspólników bezpośrednich ochydnej zbrodni.

Któż są wspólnicy pośredni? Według ustawy karnej wspólnikiem pośrednim jest każdy, kto nie przykładając do zbrodni ręki wprost, wytwarza sytuację w której zbrodnia dojrzała.

A więc wspólnikiem pośrednim jest ten, kto, wiedząc o istnieniu zbrodniczej organizacji w biurze prasowem Ministerstwa prezydjum rady ministrów — a musiał wiedzieć o tem z historji śledztwa o napady na Misuriego, Amendolę i Forniego — zgodził się na to i tolerował, aby istniała dalej i przygotowywała nowe zbrodnie".

Tyle „Il Mondo", który nie wymienia żadnego nazwiska, ani nawet nie podaje pierwszych liter nazwiska. Po artykule tym „Il Mondo" otrzymał od faszystów pogróżkę, że gdyby pisał dalej w podobnym duchu, to redaktora jego spotka to samo co Matteottiego.

—xx—

Mussolini organizuje gabinet i będzie się domagał votum zaufania.

Rzym, 24 czerwca.

Mussolini oświadczył, że spełniając swe dawniejsze przyrzeczenie dania Włochom rządu konstytucyjnego zreformuje w ciągu 24 godzin obecny faszystowski gabinet i pozostawi w rządzie tylko 3-ch dawnych ministrów.

W pierwszych dniach lipca parlament będzie zwołany. Parlamentowi przedstawi Mussolini nowy gabinet, celem uzyskania votum ufności.

Senat przyjął mowę Mussoliniego bardzo chłodno.

Londyn, 24 czerwca.

Jak z Rzymu donoszą, pierwsze wrażenie z mowy Mussoliniego jest, że była ona spokojną, ale pewną siebie. Przyjęta została przez senat chłodno. Pierwszy raz widziano premjera w nowej roli — ograniczył się na obronie, nie atakując gwałtownie, jak dotąd to czynił, swych przeciwników.

Odwołanie zgromadzeń faszystowskich.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 25 czerwca.

Prefekt Turyn, po zajściach niedzielnych został usunięty ze swego stanowiska.

Sprawca zamachu na wilę Frascati został uwięziony.

W związku z zajściami, jakie miały miejsce w Turynie, zarząd partji faszystowskiej odwołał wszystkie zapowiedziane zgromadzenia faszystów.

Demokracja Stanów Zjednoczonych za przystąpieniem do Ligi narodów.

Przed wyborami nowego prezydenta.

Nowy York, 24 czerwca.

Wszyscy kierownicy stronnictwa demokratycznego przybyli już do Nowego Yorku, na mający się jutro odbyć wielki kongres partji demokratycznej, na którym ustalona będzie platforma wyborcza na zbliżające się wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Platforma demokratów będzie bardziej postępowa, aniżeli republikanie przypuszczają. Ogólnie sądzą, że demokraci oświadczą się za przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do Ligi narodów i pozyskają przez to masy robotnicze.

Miasto Nowy York urządziło na cześć kongresu wielki pochód demonstracyjny w którym wzięło udział 25,000 służby miejskiej, oddziały wojska i marynarki oraz 45 orkiestr. Pochód ten przeszedł przez 5-tą Avennue i witał okrzykami kandydatów demokratycznych.

WYJAZD HERRIOTA.

Polska Agencja Telegraficzna.

Bruksela, 25 czerwca.

Herriot odjechał do Paryża.

Warszawa, dn. 25 czerwca

Notowania oficjalne.

GOTÓWKA.

Dolary 5.18 i pół.
Funty 22.42.

CZEKI.

Belgja 23.68.
Holandja 194.45.
Londyn 22.42 — 22.38.
Nowy Jork 5.18 i pół.
Paryż 27.22 — 7.12.
Parga 15.32.
Szwajcarja 91,98
Włochy 22,40
Wiedeń 7,305
Bony złote 0,74 — 0,70 — 0,78
Miljonówka 0,53 — 0,52
Pożyczka 8-proc. 7,10 — 7,20
Pożyczka dolarowa 2,50

Akcje.

Bank Handlowy 4.90—5.90.
Bank dla H. i P. 1.40—1.70.
Bank Kredytowy 11 — 0.40—0.45
Bank Handlowy P. 2.50.
Bank Zachodni 1.55—1.45 (b. kup.)
Bank Zjedn. Ziem 1.60.
Bank Zw. Spółek 3.55.
Bank Zw. Ziemian 0.30.
Zijewski 0.20—0.21.
Puls 0.35.
Spiess 1—0.95.
Zgierz 1.80—2.35—2.10.
Elektryczność 1.15—1.20.
PTE. 0.18.
Siła 0.58—0.59—0.57.
Czersk 0.62—0.45—0.50.
Częstocice 1.55—1.80.
Gosławice 1.18—1.26.
Michałów 0.55.
Cukier 3.15—3.35—3.25.
Firlej 0.35—0.45.
Łazy 0.13—0.11.
Węgiel 3.35—3.20—3.30 (1 i 2).
Nobel 1.60—1.85.
Rylscy 0.14—0.15—0.14.
Cegielski 0.48—0.50.
Fitzner 3.70—4.10—4.
Lilpop 0.51—0.45—0.48.
Maszyny 0.60.
Zawiercie 39.
Żyrardów 50—52.50.
Ostrowiec 6.10—5.90—5.93.
Parowozy 0.28—0.29.
Rudzki 1.12—1.15.
Starachowice 2.22—2.29.
Ursus 1,12 3 em.
Zieleniewski 8—7.90.
Borkowski 0.90.
Jabłkowscy 0,19—0,20—0,19
Żegluga 0,21
Ćmielów 0,60
Haberbusch 6—5,75
Korek 0,12
Spirytus 1,18—1,12—1,13
Lombard 0,35—0,40
Ostrowiec 1,80
Tehate 2,30
Tendencja niejednolita naogół słaba

KONSOLIDACJA DŁUGÓW POLSKICH W AMERYCE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Waszyngton, 24 czerwca.

Departament skarbu ogłosił komunikat o otrzymaniu od posła Rzeczypospolitej Polskiej Wróblewskiego propozycji co do konsolidacji długów Rzeczypospolitej Polskiej. Departament skarbu nie podał żadnych szczegółów otrzymanej propozycji.

KRYZYS HANDLOWY W NIEMCZECH

Agencja Wschodnia.

Berlin, 24 czerwca.

Kryzys handlowy przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Codziennie przeszło 50 firm zgłasza upadłość. Największe firmy wystawiają krótkoterminowe weksle na drobne sumy, które z największą trudnością są dyskontowane.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 8 szpalt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak